

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kon. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2-6 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7-10 razowe po kop. 3 za
wiersz.
CENA OGŁOSZEŃ
na pierwszej str. podwójna.
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Biurowa Redakcyja i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frendler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują Biuro Redakcyi i obie księgarnie, w Częstochowie „Nowa księgarnia”—prócz tego,
w Częstochowie W Gasztecki. w Łasku W. Grass.
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold.
w Brzezinach „Krzemieński Jul. w Radomsku „Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „Szawłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

CUKIERNIA

S. JASIŃSKIEGO

Poleca jako **NOWOŚĆ** wydawanie kawy doborowej prosto z maszyny, na sposób wiedeńskich kawiarni, szklanka kawy 8 kop. **Ciasta** w różnych gatunkach i **Cukry** deserowe codziennie świeże. (3-1)

W dobrach Kamieńsk - Ruszczyń jest

MŁOCKARNIA

do sprzedania.

(systemu C. Wende Podebice) 8-mio konna, z kieratem, w zupełnym porządku. Bliższa wiadomość w administracyi Dóbr Kamieńsk i Ruszczyń przez Gorzkowice. (3-2)

IV klasowy zakład naukowy żeński, z pensjonatem w Skierniewicach

w lokalu gruntownie odnowionym, otwarty z dniem 1 września r. b. — Dla pensjonarek konwersacyja w obcych językach—lekcye muzyki udzielane przez specjalną nauczycielkę zakładu. (3-3)

Przełożona Niewęłowska.

WĘGIEL KAMIENNY

po cenach kopalnianych, całemi wagonami zamawiać można w księgarni F. Jędrzejewicza w Petrokowie. (4-3)

Mam honor zawiadomić Sz. Publiczność, iż z dniem 3 (15) Września przy istniejącej fabryce kwiatów w domu p. Giegużyńskiego, przy rogu ul. Pocztowej i Moskiewskiej, otwieram

MAGAZYN MÓD

z pracownią sukien, kapeluszy i strojów damskich. Magazyn mój zaopatrzonej został na bieżący sezon w najnowsze modele paryzkie kapeluszy i kwiatów, oraz wstążki, pióra i wszystko, co wchodzi w zakres magazynu. Ceny nader umiarkowane. Z czem mam zaszczyt polecić się względem Szanownych Dam. (3-2)

Aniela Schumann.

MIESZKANIE

składające się z dwóch pokoi, przedpokoju, kuchni piwnicy, drwalki, oraz wspólnej góry, w domu W-go Skibińskiego na ul. Pocztowej nad fotografiją Kopelmana, skutkiem zmiany interesów, **do odstąpienia od 1 Października** r. b. Wiadomość u S. Korulskiego Urz. T. K. Z. Biura Dyr. S-wej, a także u stróża miejscowego. Czynsz roczny z powyższego mieszkania wynosi rs. 130. (2-2)

O germanizacyi naszego przemysłu krajowego.

Pod hasłem „audiatur et altera pars” niejaki pan Schön, jeden z osiadłych niedawno w Sosnowcu Niemców-fabrykantów, usiłuje w jednym z artykułów „Dziennika Warszawskiego” rozstrzygnąć nader ważną u nas kwestyję „germanizacyi tutejszego przemysłu” jak się wyraża... Artykuł ten, podajemy czytelnikom naszym w przekładzie z rosyjskiego.

„W imię prawdy i bezstronności — mówi pan Schön — proszę o zamieszczenie następującego mego wyjaśnienia w sprawie niemieckiego przemysłu w tutejszym kraju. Mam tu na względzie niektóre strony przedmiotu, pominięte przez rosyjskich i polskich publicystów.

W ostatnim czasie, prasa rosyjska, zwróciwszy baczną uwagę na osiedlanie się niemieckich przemysłowców w granicach cesarstwa a głównie królestwa, dopatruje w tym fakcie wyłącznej szkody dla rosyjskich interesów państwowych. Szkoła owa, wynikająca jakoby z zakładania niemieckich fabryk, ma być dwojaka:

1-o, że tworzą one niebezpieczną konkurencyję dla fabryk egzystujących w wewnętrznych guberniach cesarstwa,

2-o, głównie zaś, iż przyczyniają się do germanizacyi zachodnich kresów państwa.

Zastanówmy się bliżej nad obu powyższemi zarzutami.

Co do 1-go. Do Rosyi, pomimo całej opieki cłowej, jeszcze i dziś napływa z zagranicy mnóstwo wyrobów, co zdaje się wskazywać, że jej własna wytwórczość nie wystarcza na zaspokojenie wszystkich jej potrzeb. Warto więc zastanowić się, co lepsze: import towarów zagranicznych, czy też powstawanie w Rosyi zagranicznych fabryk, jako konieczny wpływ braku miejscowych kapitałów, doświadczonych techników i obznajmionej fachowo klasy robotniczej? Pytanie to, winno być, mojem zdaniem rozstrzygnięte na korzyść budujących fabryki w obrębie tutejszego kraju. Fabryki te są wznoszone z miejscowych materyjłów budowlanych, na które przez to samo wzrasta coraz większy popyt; zużywają one miejscowy materyjł opałowy; one też w każdym razie, w większej lub mniejszej ilości spożytkowują miejscowe materyjały surowe przy przetwarzaniu takowych w różne produkty; one również posiłkują się bądź co bądź, w mniejszym lub większym zakresie, tutejszym robotnikami, co wcale nie jest rzeczą obojętną wobec znacznej cyfry ludności bezrolnej; wreszcie, znajdują się one w granicach Rosyi, i rosyjska władza państwa wadną jest stawić im takie wymagania, jakie uznaje za niezbędne w widokach ogólnego dobra, czego przecież nie może uczynić odnośnie do fabryk zagranicznych.

Co do 2-go Co się tyczy szkodliwości powstawania w tutejszym kraju fabryk

niemieckich, jako rozsądników germanizacyi, winniem zwrócić uwagę na tę ważną okoliczność, że germanizacyję szepczą nie fabrykanci, ilość których jest nader ograniczona, ale szepczą ją robotnicy fabryczni. Wystawmy sobie, że wszyscy fabrykanci w Łodzi są Niemcami; robotnikami zaś są Polacy—czyż w takim razie byłoby to miasto iście kolonią niemiecką, jaką dziś jest niezaprzeczenie? Bynajmniej — byłoby ono czysto polskiem i niktby nie śmiał utrzymywać, że jest niemiecką placówką. Widocznie zatem punkt ciężkości w fakcie germanizacyi spoczywa przedewszystkiem w zaludnieniu fabryk niemieckimi robotnikami, bez których mogą się ostatecznie obejść pp. fabrykanci. Kto jednak i kiedy żądał tego od nich? Nikt i nigdy; pozostawioną mieli zupełną pod tym względem swobodę; nie też dziwnego, że nie znajdując wykwalifikowanych sił roboczych pośród ludności miejscowej, sprowadzali wciąż takowe z zagranicy. To samo da się powiedzieć o specjalnych technikach i majstrach. Nikt dotąd, powtarzamy, nie wspomniał niemieckim fabrykantom, że zrobiliby dobrze, dając u siebie zajęcie i kawałek chleba krajowcom. (*) Przeciwnie, czyż mało jest niemieckich techników u fabrykantów i przemysłowców rosyjskich?... Nie uważając na to, jako sam przemysłowiec niemiec, zapewniam, że podobne żądanie stawione niemieckim przemysłowcom, byłoby przez nich niewątpliwie spełnione, raz dlatego, że są to ludzie najzupełniej lojalni, którzy niczem nie zasłużyli sobie na zarzut nieposzanowania woli rządu, a powtóre dlatego, że przesiadając się do Rosyi jedynie w celach handlowych, nie żywią żadnych zamiarów politycznych. Nie przeczę, że rząd rosyjski nie może obojętnie patrzeć na przesiadanie się masy Niemców-robotników do kraju, w którym tak dużo jest ludności potrzebującej zarobku; rozumiem też całą wagę tej o przeważnie socyalnym charakterze kwestyi; ale dlatego też właśnie, stając na czysto rosyjsko-rządowym punkcie zapatrywania, wskazuję środki, mogące sprowadzić rezultat pożądany.

Zwracam wszakże uwagę, że sprawa ta zależała pole, jeżeli tak rzecz można; dlatego nie mogą być rozstrzygnięta od jednego zamachu, wymaga ona nieco dłuższego czasu. Od miejscowych fabrykantów, tak niemieckiego jak i polskiego pochodzenia, nie można wymagać natychmiastowego wydalenia zagranicznych robotników; można im jednak zabronić: 1) przyjmować nowych, 2) oznaczyć każdemu z nich, dłuższy lub krótszy, stosownie do warunków danego przedsiębiorstwa, termin prekluzyjny, po wyeksplorowaniu którego powinni mieć w swych fabrykach robotników wyłącznie pochodzenia polskiego. Oprócz tego, jeżeli w razie najbliższej stagnacyi, fabrykanci zmuszeni bę-

(*) Mowa tu chyba o urzędowej interwencyi; prasa bowiem już od lat kilkunastu wskazuje pp. fabrykantom ten obowiązek. (Przyp. Red.)

da zmniejszyć liczbę robotników, można zobowiązać ich, aby najpierw wydalili robotników zagranicznych. Co się tyczy techników i majstrów, to do nich mogą być zastosowane środki analogiczne, z następującą a konieczną, według mego zdania, zmianą. Ponieważ łatwiej zastąpić prostych robotników niż techników, to dla zastąpienia tych ostatnich powinien być pozostawiony dłuższy termin; następnie, ponieważ nietylko szkoły realne i rzemieślnicze, ale nawet instytuty politechniczne w Petersburgu i Rydze nie dostarczają i nie mogą dostarczyć takich specjalistów we wszystkich gałęziach przemysłu, którymi można powierzyć prowadzenie fabryk bez uprzedniego praktycznego zapoznania się ich ze wszystkimi tajnikami danej fabrykacji — trzeba przeto zobowiązać właścicieli fabryk, aby młodych ludzi, którzy skończyli wyższe technologiczne i realne szkoły, przyjmowali na naukę, w charakterze praktykantów. Każda fabryka, stosownie do wielkości swych obrotów i t. p. warunków, powinna być zobowiązana do przyjęcia odpowiedniej ilości takich praktykantów.

Środek ten bezwarunkowo przyniosłby wielką korzyść i znacznie ułatwiłby zamiarę techników cudzoziemców na techników rosyjskich. W ten sposób niemieckie fabryki mogą się stać wzorowemi i praktycznemi dla tych ostatnich szkołami.

Zastosowanie wszystkich tych środków najzupełniej zależy od rządu, a jednak dotychczas władze państwowe nie wymagały niczego podobnego od właścicieli fabryk, chociaż nie ulega wątpliwości, że ci ostatni chętnie zrobią wszystko, czego rząd od nich zażąda. Gdyby nie to, że zmuszony jestem ograniczyć się rozmiarami artykułu dziennikarskiego, mógłbym wskazać jeszcze wiele innych środków, prowadzących do tego samego celu.

Kończąc, zaznaczam powtórnie, że fabrykanci niemieccy, napływając do Rosji, mają na widoku jedynie tylko korzyść materialną. Naprzykład nasza fabryka i firma „K. G. Schön” istnieje w Werdau (w Saksonii) od 1813 roku. Od 1855 r. stale zbywała swą przędzę do Rosji; przez zaprowadzenie jednak cła w złocie dowóz przędzy do Rosji stał się niemożliwym i dlatego też w 1879 r., uzyskawszy odpowiednie pozwolenie, wybudowaliśmy przędzalnię we wsi Sielec, około Sosnowca. Uważam też za stosowne objaśnić, że w Rosji niema ani jednej takiej przędzalni należącej do rosyjanina z pochodzenia; inne bowiem tego rodzaju fabryki, znajdujące się w Łodzi, Zgierzu i Myszkowie, należą także do Niemców. W roku bieżącym sprzedaliśmy do Anglii około 10000 pndów naszego wyrobu z fabryki w Sielcach, za sumę około 250,000 rs.

O ile mi się zdaje, wywóz taki za granicę nie może być uważany jako szkodliwy, ani dla przemysłu rosyjskiego ani też dla bilansu handlu wywozowego Rosji — tem bardziej, że fabryka nasza w Sielcach spotrzebowała rocznie około 20,000 funtów lepszego gatunku bawełny, pochodzącej z Azyi środkowej, gdy w fabryce w Werdau przerabiają tylko bawełnę amerykańską, wschodnio indyjską i egipską.

Zdaje się, że uwagi powyższe nie będą zbyt technicznemi tak dla wyjaśnienia stanowiska przemysłu niemieckiego w kraju tutejszym, jak i użycia tych środków, jakie powinny być zastosowane aby przemysł niemiecki stracił swą dotychczasową cechę szkodliwości dla tutejszego kraju, a właściwiej dla tutejszej ludności bezrolnej, która jest zmuszoną szukać po fabrykach zarobku”.

Wiadomości Bieżące.

— **W kwestyi wystawy przemysłowej w Łodzi** czytamy w „Wieku” co następuje:

„Niekłóre pisma warszawskie powtórzyły za *Tygodniem* piotrkowskim wersję, o mającej się jakoby odbyć w roku przyszłym wystawie przemysłowej w Łodzi. Miejscowy organ, „*Dziennik Łódzki*,” lakonicznie objaśnił, „iż jak dotąd, nie jeszcze w samej Łodzi o wystawie nie wiedzą.” Będąc niejako pośrednią przyczyną powstania w mowie będącej wersji, celem wyjaśnienia jej źródła, oraz rzeczywistego stanu rzeczy, komunikuję wam następujące uwagi:

Jako mieszkaniec okolic Łodzi, zaznajomiony nieco z różnorodnym a wysoce udoskonalonym kierunkiem i rodzajem tamtejszego przemysłu i produkcji fabrycznej, zwiedzając w r. b. szczegółowo wystawę przemysłową w Warszawie, zdziwiony zostałem zupełną nieobecnością wielu renomowanych i zaszczytnie znanych firm łódzkich. Jakkolwiek warszawskie Towarzystwo popierania przemysłu i handlu, mając na celu rozszerzenie dróg zbytu dla produkcji krajowej, wydawać zamierza rodzaj kierownika przemysłowego, czyli reklamy urzędowej, pieczęcią tegoż sankcjonowanej, za również skuteczny, a pewnie do celu prowadzący środek, uważam urządzenie ogólnej wystawy przemysłowej w Łodzi, obejmującej całą produkcję fabrycznego rejonu, do którego należą miasta Zgierz, Tomaszów rawski, Ozorków, Pabjanice i inne pomniejszych, a przedewszystkiem urządzenie jej w czasie, w którym bywa największy ruch kupców z Cesarstwa i dalekiego Wschodu.

Projekt rzezonny wymagał porozumienia się i poparcia wybitniejszych przedstawicieli miejscowego przemysłu; na liczną wszakże a zupełnie niespodzianą natrafił opozycję. Zarzuty, jakie napotkał, są nader charakterystyczne i wiele do myślenia dające...

W ostatnich czasach, w skutek zaprowadzenia ceł protekcyjnych, bardzo wielu fabrykantów, przeważnie alzateczyków, francuzów i innych, pozakładało w kraju naszym, a zwłaszcza w Łodzi, fabryki takich wyrobów, jakich dotąd stale i jedynie dostarczała „zagranica.” Obecnie cała produkcja tutejsza jedwabów, aksamitów, atlasów, jut, brokateli i t. p., nie ustępując w niczem francuzkim i innym, stale i sumarycznie zakupywaną bywa przez kupców i składników warszawskich, którzy następnie, jako *zagraniczne*, a tem samem wysoko ocone, często od 2 do 3 rubli na lokciu wyżej ceny kosztu takowe sprzedają. Fabrykanci, mając stale zapewnionych na swą produkcję odbiorców, musieli się poddać naciskowi ze strony kupców, że małemi partjami, a tembardziej detalicznie, w miejscu sprzedawcą nie będą. Urządzenie wystawy, ujawniającej i zdradzającej jakoś krajowej produkcji, ze względu na uznane a wielce naganne nawyknięcie naszej publiczności, że tylko zagraniczny wyrób może być dobrym, niekorzystnie oddziaływałoby mogło na zbyt i ustalony przy obecnym sposobie pokup ich produkcji.

Względ powyższy jest główną przyczyną, dla której w kołach interesowanych tyle korzystna dla ogółu, a pochlebna dla krajowego przemysłu wystawa, nie znajduje należnego poparcia. Celem zatem zapobieżenia dalszemu krążeniu bezpodstawnych wersji, oraz w chęci powstrzymania interesowanych, a stanu rzeczy nieświadomych, od kosztów i przygotowań, powyższe objaśnienia załączam.

Ed. Dobrzański.

„*Dziennik Łódzki*,” z powodu powyższego listu pana D. w „*Wieku*,” pisze co następuje:

Pan E. Dobrzański, uważa, że wystawa w Łodzi, skuteczniej od innych środków, przyczyniłaby się do rozszerzenia rynków zbytu w Cesarstwie. Nie będziemy sprzeczać się o to z projektodawcą; każda wystawa, urządzona umiejętnie, dokładnie i we właściwym czasie, musi przynieść jakiś pożytek. Co się tyczy rozszerzenia rynków zbytu, wielkie firmy tutejsze postarały się już o to, drogą bezpośrednią i sprzedają towary swoje do Cesarstwa i na Wschód daleki. Zbyt ten jest tak obfity, że niektóre fabryki nie przyjmują nawet zamówień na bliższą dostawę

terminową i podniosły ceny wyrobów swoich. W ostatnich czasach poszli nawet fabrykanci dragorzedni w ślady potentatów przemysłowych i wysyłają agentów w drogę do Rosji. Co się tyczy firm mniejszych, te, nie mogąc konkurować ani obfitością produkcji, ani ceną z fabrykami wielkimi, nie odwołująby prawdopodobnie z wystawy miejscowej żadnego pożytku. Zresztą prawdziwie „udoskonalona produkcja” łódzka znana jest światu z wystaw krajowych i zagranicznych, ci zaś fabrykanci wyrobów jedwabnych, półjedwabnych i atlasowych (o aksamitach nie nam nie wiadomo), którzy z powodu specjalnych umów z odbiorcami warszawskimi, nie wzięli udziału w wystawie warszawskiej, znaleźliby się tak samo i z tych samych powodów wobec wystawy łódzkiej. Mówiliśmy o tem już z okazji wystawy warszawskiej i dla tego wersję o projektowanej wystawie w Łodzi w roku przyszłym zbyliśmy „lakoniczną” wzmianką, że tu o wystawie podobnej dotychczas nie nie wiedzą. Produkcja okrywająca się jeszcze tajemnicą i uchodząca za zagraniczną, przedź lub później masi zrzucić niewłaściwe obłony a wówczas dopiero będzie czas na wystawę miejscową. Dopóki to nie nastąpi, wystawa łódzka, prócz wyrobów bawełnianych, wełnianych i innych widzianych już na wystawie czarwocewej, nie pokazałaby nam nic nowego.

— **Ogrodnictwo** w Piotrkowie od lat kilku coraz więcej się rozwija, a zamiłowanie doń pojedynczych jednostek i zainteresowanie się niem publiczności coraz bardziej wzrasta. W tutejszych ogrodach nietrudno też znaleźć takie okazy kwiatów, a zwłaszcza owoców, które śmiało mogłyby być rywalizować z okazami ogrodników warszawskich na tegorocznej tamecznej wystawie. Dlaczego tutejsi pp. właściciele ogrodów nie pokusili się o to? — zapewne przez zbytnią skromność; nie są to bowiem ogrodnicy z powołania, ale raczej z zamiłowania.

Wogóle, nietylko już z Piotrkowa, ale nawet z całej guberni piotrkowskiej niewielu stanęło do popisu. Katalog wystawy wskazuje nam kilka zaledwie nazwisk. I tak: p. *Zawada August* z Częstochowy wystawił, oprócz przeróżnych warzyw, 14 gatun. roślin kwitnących i dobór roślin liściastych hodowanych do sprzedaży targowej, oraz róże cięte; p. *Manugiewicz Józef* z Grabicy opodał Piotrkowa — dobór gruszek, jabłek i śliwek, oraz brzoskwinie dojrzewające we wrześniu; p. *Zawada Karol* z Częstochowy — szkółkę drzew owocowych w 10 różnych gatunkach, dziczki drzew owocowych w 7 gatunkach, oraz dobór owoców, jakoto gruszek, jabłek i śliwek. Oprócz tego, stanął do konkursu z planami parków w stylu angielskim (z objaśnieniami). Pan *Zawada Władysław* z Częstochowy również wystąpił z planem parku, oraz z akwarelami owoców, malowanemi z natury. Wreszcie w grupie naukowej, p. *Stanisław Galecki* wł. dóbr i kopalni Rybień w naszej gubernii, przedstawił: *nawozy bezwonne*, komposty torfowe, takżeż nawozy stajenne, oborne, kłoczące, nawozy bezwonne mieszane (ze ściółki torfowej i wołjoku roślinnego), *torf* nieprasowany i prasowany, *wołjok* torfowy v. roślinny i *wale* torfową z wołjoku roślinnego.

— **Teatr.** Towarzystwo dramatyczne p. Teksla, zjechawszy już w części do naszego miasta, rozpoczęło zeszłej niedzieli szereg przedstawień komedją Bogusławskiego „*Złoty młodzieniec*”. Komedya to znana już, a zalecająca się przedewszystkiem pięknoscią języka i... niedostatkiem akcyi, tego na dzisiejsze czasy, prawdziwego „*nervus rerum*” każdego dramatycznego utworu. Artystom trzeba przyznać sprawiedliwość, że grali ją z całą możliwą werwą, zwłaszcza też pp. Różański, Kopcze wski i Krajewska; pani Teksel, Różańska i Jabłszewski przyczynili się niepoślednio do wypełnienia dość wdzięcznej całości sztuki.

We wtorek przedstawiono, graną tu już roku zeszłego wesołą farsę p. t. „*Porwanie Sabine*,” w której, oprócz wyżej wymienionych artystów, zasłużyli na zaszczytne wyróżnienie pp. Michałowski i Nowakowski, oraz pani Majdrowicz.

O nowo założonej spółce spożywczej robotników w Zawierciu dowiaduje się „Wiek” interesujących szczegółów. Przedsiębiorstwo to, cały byt swój zawdzięcza zabiegom i energii p. Musłowskiego, generalnego dyrektora Towarzystwa akcyjnego w Zawierciu, a jakkolwiek istnieje dopiero od dwóch miesięcy, rozwija się jak najpomysłniej. Będzie to niewątpliwie jedno z pierwszorzędných stowarzyszeń gospodarczych w Królestwie, górujące i obrotami i solidarnością uczestników nad starszymi spółkami w kraju.

Jakkolwiek rezultat to jeszcze bardzo świeży, a więc niewypróbowany, to jednak zasługuje na tem większą uwagę, ile że młode przedsiębiorstwo wystawione było na bezustanne intrygi współzawodników w osobie drobnych kupców żydowskich. Ostatni dotąd wymyślają najrozmaitsze sposoby dla zabicia magazynu spółki i osłabienia ducha stowarzyszonych; więc podmawiają robotników, że zarząd ich oszukuje, że na tym wspólnym interesie wyjdą jak najgorzej, że magazyn daje towar lichy, drogo zań bierze i t. d. Ile zaś jest w tem prawdy, każdy może osądzić, kto porówna ceny dawne towarów i wszelkich artykułów spożywczych, kupowanych w sklepach żydowskich, z cenami i dobrocią towarów magazynu; kto dotąd nabywa towar u żydów, niech zważy go i porówna z wagą magazynową!

Oj ródz żydów, przeciwko spółce intrygują też i niemcy, lecz ich zabiegi pozostają bezskuteczne. Szczególnie zaskodziła im składka 8,000 rub., zebrana na „odstępne” dla spółki, której magazyn miał przejść w ręce żydów, ofiarujących nadto roczny czynsz dzierżawny. Składka ta nie odniosła celu; ogół zaś stowarzyszonych przekonała, że skoro żydzi ofiarują tak znaczne sumy, toż przecie magazyn spółkowy musi być wielce korzystnym interesem. Na pochwałę robotników w Zawierciu przyznać trzeba, że nie dali się oni uwieść podszeptom tej intrygi i dotąd silnie obstają przy stowarzyszeniu.

— Szpitali i przytułków—według sprawozdania urzędowego—w gubernii piotrkowskiej było w r. z. 20, pozostających pod zawiadywaniem rad gubernijalnej i powiatowych dobroczynności publicznej. W ogólnej cyfrze zakładów znajdowało się 9 szpitalów, 7 domów schronienia i 4 ochrony dziecięce; oprócz tego istnieją w gubernii 4 szpitale, 15 domów schronienia, 2 ochrony dziecięce i 1 wodolecznica, założone kosztem osób prywatnych lub towarzystw. Szpitale znajdują się: w Piotrkowie 2, chrześcijański i żydowski; w Łodzi 2, chrześcijański i żydowski (czasowy); w Częstochowie, w Będzinie, w Rawie, w Noworadomsku i w osadzie Koniecpolu po jednym. Wszystkich łóżek w tych szpitalach według etatu jest 266.

Ogólna suma dochodów tych szpitalów wynosiła 72,232 rs. 89½ kop., z których 28,996 rs. 25 kop. pozostało w niedoborze. Wszystkie wydatki doszły sumy 59,329 rs. 58½ kop., z których nie pokryto 8,273 rs. 21 kop.—Szpitale w gubernii piotrkowskiej posiadają własne kapitały w ogólnej sumie 141,436 rs. 19½ kop.

— Nauczycielem religii w szkołach elementarnych rządowych i pensjach prywatnych w Częstochowie, mianowany został ks. Antoni Grochowski, dotychczasowy wikaryjusz w Niezawie.

— Dla wygnanców. Pod tym tytułem czytamy w „Dzien. dla Wszystk.,” co następuje: P. A. Wietrzykowski, obywatel ziemski z Halinowa pod Radomiem, ogłasza za naszym pośrednictwem, że potrzebuje porządkowego znajdującego się na gospodarstwie, trzech parobków żonatych i dziecięcych, oraz trzech dwiewek — i że miesiąca te chciałby oddać ludziom pracowitym i

trzeźwym, ze stron dalszych przybyłym. Pisma inne proszone są o przedrukowanie tej wiadomości, a ktoby miał możność, potemu o dopomożenie panu W. w przeprowadzeniu zamiaru do skutku. Kandydaci mogą być przyjęci na stół lub na ordynaryję, w miarę tego, co im się wygodniejszym okaże.

— Ofiara. „Nieprzyjęte przez W. Pana Stanisława Boduszyńskiego, należne mu z obrachunku ze mną rs. dwadzieścia sześć kop. osiemdziesiąt dwie (rs. 26 kop. 82) przesyłam Szanownej Redakcyi jako ofiarę, na rzecz taniej kuchni w Piotrkowie.”

15 września 1885 r. A. Brzozowski.

— Sprawozdanie z czynności Taniej Kuchni w m. Piotrkowie za czas od dnia 20 lipca (1 sierpnia), do dnia 20 sierpnia (1 września) 1885 r., czyli za ósmy miesiąc jej istnienia.

DOCHÓD.

1) Pozostało remanentu z m-ca lipca	Rs.—kop.
a) w gotowiznie i markach	569 72½
b) w produktach	16 20
2) Ofiarowano przez W. Jelniczkiego	1 —
3) Ofiarowano za pośrednictwem sędziego pokoju Matrosow, przez Markusa Braun i Jakuba Rejder	1 —
4) W m. sierpniu wydano z T. Kuchni całych obiadów 2214, zup porcyj 340, jarzyn porcyj 119, mięsa gotowanego i pieczonego por. 47 i chleba p. 2,696, czyli f. 449⅓. Za to powinno było wpłynąć do kasy T. K. rs. 364 kop. 84, lecz po potrąceniu opłaconych naprzód w m. lipcu 99 obiadów, wartości rs. 14 kop. 85, jak również wydanych bezpłatnie dla służby 155 i dla biednych 62 obiadów, rzeczywiście wpłynęło do kasy	317 45½
5) Za wykupionych na m. wrzesień 99 obiadów	14 85
Ogólny dochód wynosi	920 23

ROZCHÓD.

1) Na kupno produktów i chleba (*), wydatkowano (pozostało do zapłacenia rs. 20)	292 45
2) na kupno węgla	13 45
3) na światło i utrzymanie porządku	2 06½
4) Na śniadania i kolacje dla służby	8 31
5) Na pensyje dla służby za m. lipiec	9 96
za m. sierpień	3 32
(pozostaje do zapłacenia za m. lip. rs. 4, za m. sierp. rs. 10).	
6) Na uporządkowanie podwórza	3 —
7) Na kupno i reparacyję inwentarza	2 58
8) Wartość zużytkowanych produktów z zapasu poprzednich miesięcy	16 20
Razem wydatkowano	351 33½
A zatem z końcem m. sierpnia pozostało w kasie T. Kuchni 568 89½ a mianowicie: w gotowiznie 481 56 w markach	87 33½

Oprócz tego T. Kuchnia posiada remanent w produktach wartości rs. 19 k. 05½ i inwentarz za rs. 489 k. 54.

Z zestawienia cyfr za miesiąc sprawozdawczy okazuje się, że w miesiącu sierpniu koszt na przygotowanie jedzenia wynosił:

- 1) Kupiono produktów węgla i drzewa, za rs. 325 k. 90 i po-

(*) Na kupnie chleba T. K. otrzymała rabat od p. Krügera w ilości rs. 2 kop. 37.

został z poprzedniego m-ca remanent produktów wartości rs. 16 kop. 20 czyli razem rs. 342 kop. 10, a że z tego pozostało produktów za rs. 19 k. 5½, przeto wydatkowano w sierpniu	323 04½
2) Pensyja służbie zapłacona i zostało do zapłacenia	13 32
3) Śniadania i kolacje dla służby w ciągu miesiąca	8 31
5) Wartość wydanych służbie obiadów	23 25
6) Oświetlenie i utrzymanie porządku w lokalu T. Kuchni	2 06
Razem	369 98½

A że wartość jedzenia wydanego w m. sierpniu wynosi 364 84

Zatem niedostające 5 14½ pokryte zostały z ogólnego remanentu gotowizny znajdującej się w kasie.

Członkowie Komitetu:

- J. Kleszczowska. Gustowski.
- L. Libicka. J. Olewiński.
- J. Mianowska. W. Zaleski.

Z sali sądowej.

Sprawa o podrabianie dziesiątek Łódzkich.

W czerweu r. z., litograf Cebisz zamieszkały w mieście Halli nad Saalą otrzymał list z Łodzi, w którym niejaki p. Wendel prosi go o odbicie 2000 sztuk kuponu, wzór którego załącza. Kupony te mają mu służyć jako bilety wejścia do teatru. List podpisany był przez Emila Wendla—adres: Łódź u p. M. Sempera.

Cebisz zakomunikował list ów władzom policyjnym, wyznając, iż ani Wendla ani Sempera wcale nie zna. List ów wraz z kuponem, przez ministerjum spraw zagranicznych przesłany został prokuratorowi sądu okręgowego w Piotrkowie, dla wysledzenia osoby Wendla.

W czasie tych poszukiwań, nadeszły do Cebisza 2 listy od tegoż Wendla, z prośbą o przyspieszenie odpowiedzi — a następnie z groźbą zaskarżenia Cebisza do władzy.

Policyja łódzka wykryła, iż żaden Wendel w Łodzi nie mieszka—Semper zaś rzeczywiście zamieszkuje na ulicy Przejazd. Ten ostatni zapytywany oznajmił, iż ani Cebisza ani Wendla wcale nie zna i listów owych nie pisał. Tymczasem staranna ekspertyza inkryminowanych listów i pisma Sempera przyszła do wniosku, że listy te prawdopodobnie pisane były jego ręką.

Wskutek tego, zrobiono w mieszkaniu podejrzanego S. rewizyję, podczas której jednak żadnych śladów ani narzędzi do podrabiania kuponów nie znaleziono. Natomiast znaleziono tak zwaną „Loch-Press” t. j. maszynę do wybijania dziurek w metalowych blaszkach—oprócz tego, 113 sztuk wykrajanych ową maszyną kótek. Na jednej z nich litery: „Spiel-marke,” na drugiej zaś „10 groszy,” na trzeciej nakoniec zaledwie widoczny orzeł.

Semper oznajmił, iż znalezioną u niego maszynę posiada każdy prawie ślusarz, on zaś, jako inżynier, utrzymujący w Łodzi politechniczne biuro i agencyję maszyn, zajmował się sprowadzaniem z zagranicy podobnych do znalezionej maszyny i wskazał kilka osób, które u niego takowe kupiły; 113 wypolerowanych krążków pozostało wskutek prób, jakie robił wobec interesantów dla okazania siły przyrządu. Następnie zaś miał zamiar zrobić z takowych marki do gry „Spiel-marke”.

Oskarżono zatem Sempera o usiłowanie podrabiania 10-groszowej monety i zamiar podrabiania kuponów ros. pożyczki r. 1864. Jakoż w ubiegłą środę, Semper stanął przed sądem tutejszym.

Na zapytanie prezydującego, podsądny oświadczył, że się nazywa Ferdynand Semper, że ma lat 27, jest pruskim poddanym, że

skończył instytut politechniczny w Carlsruhe i do winy się nie przyznaje.

Świadków wezwano 7 i 3 ekspertów. Eksperti, fabrykanci łódzcy, orzekli, że do wybicia stempla dziesiątki, większej potrzeba siły niż siła znaleziona u S. maszyny.

Wogóle całe śledztwo sądowe żadnych nowych danych nie odnalazło—i sąd, po krótkiej naradzie, wydał werdykt uniewinniający podsądnego. Podsądnym, znajdujący się od roku w więzieniu, został natychmiast wypuszczony na wolność.

Z Radomska.

dnia 11 września 1885 r.

Straż ogniowa. W zaprzeszłym tygodniu po dwakroć ozwały się dzwonki i trąbki straży ogniowej, oznajmiające o wszczętym pożarze; pierwszy pożar w miał miejsce zaraz za miastem w domu drewnianym Ciesielskiego, drugi we wsi Bartodzieje, odległej od miasta około wiorst trzech. Do pierwszego pożaru straż stawiała się w niespełna dziesięć minut, mając do przebycia przestrzeń półwiorstową przez zagony głęboko porośnięte; topornicy, którzy pierwsi przybyli do ognia, ze szczególniejszą odwagą wdrapawszy się po węglach palącego się domu na dach, z toporem w ręku, wobec płomieni takowy znieśli, tak, że w kilkanaście minut ogień stłumiony został. Za topornikami przyszły wprawdzie i sikawki ciągnięte siłą ludzką (gdyż miano jedną tylko parę koni, która po dostawieniu jednej sikawki 3 oddziału znikła), ale dla braku wody, w pełnym rozwoju działac nie mogły. W naszym mieście bowiem z pośród kilkunastu studzien, zaledwie kilka jest w takim stanie, że mogą być czynne; inne stoją tylko jakby na pamiątkę, że z nich niegdyś czerpaną była woda.

Dowodem wielkiej odwagi i żelaznej pracy straży, jest sam budynek uległy pożarowi; ten bowiem, aczkolwiek drewniany, pozostał jednak z ocalonemi ścianami i sufitem. Niezrównanej odwagi dziesiątnik III oddziału, Basiński, jak wszędzie tak i tu, zjawiał się pierwszy pośród płomieni, z narażeniem życia.

W zaprzeszły znów czwartek, w Bartodziejach wszczął się pożar w budynkach włościańskich. Na widok ognia straż również szybko zebrała się. Część jej zatrzymana jednak została przez rozkaz starżyzny i musiała pozostać dla bezpieczeństwa miasta; jeden więc tylko oddział III został komenderowany do ognia. Przybywszy bezwzględnie na miejsce katastrofy jego topornicy, wpadłszy na dachy, wkrótce ogień stłumili. Wzmiankowany jednak wyżej pan B. omal nie stał się tym razem ofiarą własnej odwagi i poświęcenia, spadłszy na dół wraz z palącą się belką. Ogień jednak został opanowanym.

Nie brak więc naszej straży ducha energii i poświęcenia. Lecz czy to wszystko jest niestety, należyście ocenionem?..

Straż nasza utrzymuje się, że tak powiem, tylko cudem jakimś, wysiłkiem pojedynczych jednostek, zwłaszcza naczelników oddziałowych, którzy, bądź to zachętą, bądź dobrem obchodzeniem się, starają się utrzymać ją w należyтым porządku. Niezbędne fundusze na jej utrzymanie czerpane są w znacznej części z prywatnej kasy prezydującego w Radzie nadzorczej; ze składek bowiem od członków honorowych wpływa bardzo mało—liczba ich niewielka, a z tej niewielkiej zaledwo 3-a część wniosła składkę. Dziś straż jest w tem położeniu, że polowę narzędzi ma uszkodzonych a niema ich za co zreparować! O przeznaczenie funduszu na reparację kończą pojedyncze indywidua, robią się protokoły obejrzeń, a tymczasem narzędzia stoją zepsute. Ostatni np. protokół, sporządzony i przesłany do zatwierdzenia półtora roku temu, nie został

jeszcze zwrócony i fundusz nie jest jeszcze wyasygnowany.

Czem jest straż dla miasta dowiodły ostatnie pożary; należałoby więc bezwzględnie obmyślić środki na restaurację narzędzi, a w następstwie wyasygnować fundusz zapasowy, aby z reparacją nie czekać, ale przystępować do niej zaraz, skoro się okaże potrzebną, gdyż nie wiadomo dnia ani godziny, kiedy może się dać słyszeć głos dzwonek. Miejscowa inteligencja miasta mogłaby również z większą przychodzić straży pomocą; właściciele domów zwłaszcza, ile mnie się zdaje, obowiązkowo przychodzić powinni ze stałą składką, gdyż jeżeli jedni narażają swoje własne życie dla interesu ogółu, to od drugich mają prawo wymagać pewnego przynajmniej zasiłku pieniężnego, który jest niezbędnym dla utrzymania tyle potrzebnej instytucji. M. N.

Wobec epidemii.

(Dalszy ciąg—patrz № 37).

Niezrażony tem niepowodzeniem, udał się potem dla uzupełnienia swej wiedzy mikologicznej do sławnego botanika i bakteriologa Cohna w Wroclawiu, gdzie wkrótce pracami naukowymi nad prądkiem karbunku i chorobami przyrannymi zasłynął. Mianowanie też na fizyka obwodowego w W. Ks. Poznańskim, a później na dyrektora stacyi mikroskopowej w cesarskim urzędzie zdrowia w Berlinie otrzymał, w r. 1883 jako przełożony misji cholerycznej do Egiptu i Wschodnich Indyi, w roku zaś 1884-ym do Francji wysłany został i odkryciem bacila przecinkowego, jako zarazka cholery, nowe sobie zdobył wawrzyny, przy pomocy tych samych metod i sposobów badania mikroskopowego, które go do odkrycia prątka gruźlicowego szczęśliwie doprowadziły, mianowicie, przez urządzenie czystych hodowli na stałym podkładzie (nie w cieczach, jak to przedtem robiono), tudzież przez zabarwanie mikroorganizmów, zabarwieniu poddanych, barwami anilinowemi dla lepszego ich odróżnienia od całego otoczenia i przez topienie (że się tak wyrażę) w świetle przedmiotu, zawierającego mikroorganizmy, za pomocą osobnego przyrządu rozpraszającego światło, aby zabarwione ciała na tle znacznie jaśniejszem i jednostajnie prawie oświetlone, całkiem wyraźnie się zarysowywały. W ścianach jelit u świeżych trupów cholerycznych i zawartościach tych jelit u chorych na cholere, znalazł Koch (już w Egipcie) właściwe, do przecinka podobne istotki, które zawsze na dolnym końcu jelit wąskich, jako w miejscu najsilniejszego objawu choroby, są nagromadzone. Ilość ich tamże odpowiada zawsze okresowi choroby. Na początku jej wypróżnienia zawierają ich mało, podczas akmy bardzo wiele, tak dalece, iż wydzielin są niejako czystymi hodowlami cholerynek. Na końcu choroby ilość ich znowu jest mniejsza. Te charakterystyczne bacile przecinkowe znajdują się nie we krwi, ani w żadnym wewnętrznym organie, lecz tylko w samych jelitach chorych na cholere; niebrak ich tam nigdy, niema ich zaś wcale w trzewach, zapadłych na inne choroby, ani też w trupach tychże. Żadną więc miarą nie mogą być pasożytami jelit przypadkowemi, które tylko przez chorobę choleryczną znalazły w nich bardzo korzystną sposobność do rozwoju i rozmnożenia, gdyż w takim razie musiałyby już przedtem w jelitach się znajdować u każdego człowieka; u każdego bowiem zapadłego na cholere znachodzono je tak samo w Egipcie jak w Indjach Wschodnich i ponownie we Francji i Włoszech a teraz znowu w Hiszpanii.

Zatem nie pozostaje nic innego, jak tylko rodzaj ten mikrobow za sprawców cholery, czyli za rzeczywiste cholerynki uważać.

Wniosek więc taki nabrałby znaczenia dowodu oczywistego, gdyby zaszczerpieniem cholerynki czystej hodowli, udało się wywolać cholere w jakim zwierzęciu lub w zdrowym człowieku. Według twierdzeń (nie całkiem wszakże pewnych) miały podczas epidemij cholerycznych w istocie tu i owdzie psy i inne zwierzęta domowe, nalizawszy się wymiotów, zapadać na cholere i wskutek niej wkrótce ginąć; żaden jednak rodzaj zwierząt, nawet w Indjach, gdzie cholera sroży się najbardziej, o ile nam wiadomo nie przechodził dotychczas epidemii cholerycznej. Na ludziach dr. Ferran w Hiszpanii zaszczerpia wprawdzie cholere z wielkim powodzeniem, nie wiemy atoli z naukową pewnością, jaką on właściwie materję szczepi; czy nie proste tylko może *gnilinki*, które, (jak Koch utrzymuje) są wrogami spiryli przecinkowej (*Comma bacillusa*) i jej zagubę prowadzają, według badań zaś profesora Ceci w Genui, nie tak znowu bardzo szkodliwie na nią działać muszą, kiedy on z gnijących zawartości jelit cholerycznych, wyhodował był w zeszłym roku piękne i długie spiryle z więcej niż 40 zakrętami, a profesor zurychski dr. Klebs fakt ten przeciwstawia twierdzeniu Kocha o wpływie mikrobow zgnilinkowych na bacile przecinkowe.

W ostatnich czasach stwierdzono to urzędownie, że w Bengalu okoliczni mieszkańcy jednego z rozlicznych tanków, (t. j. sadzawek po kraju rozrzuconych), którzy zaopatrywali się z niego w wodę do picia i wszelkich potrzeb domowych, chorowali epidemicznie na cholere i właśnie woda w tym zbiorniku zawierała znaczną ilość komabacilów, zostawszy mocno zanieczyszczoną odchodami pierwszego na cholere zmarłego biedaka. Wszyscy też chałupnicy, którzy tej wody następnie do picia, kąpieli lub mycia używali, ci tylko wyłącznie zapadali na cholere i umierali, podczas gdy między chałupnikami innych pobliskich tanków, nie używającymi wody z onego zatrzutego zbiornika, nie było wówczas żadnych wypadków cholery. Również w Genui, podczas zeszłorocznej ciężkiej epidemii, przekonano się, że cholera przez wodę do picia znajduje łatwe i prędkie rozszerzenie. Pierwsze wypadki choroby pojawiły się tam 30-go sierpnia przy ulicy Lambruschini w jednym domu tuż na brzegu rzeki Bisagno położonym. Po nich całkiem ucichło i aż do 20 września ani jednego nie było wypadku śmierci na cholere. Potem zaś naraz epidemija choleryczna wybuchła tak strasznie, iż od 25 września do 1-go października nikt z chorych nie wyzdrowiał a bywało dziennie około 50 wypadków zasłabnięcia, nieregularnie po całym mieście rozrzuconych, chociaż ulice, idące po grzbiecie skalistym wzdłuż góry, należą według teorii Pattenkofera do miejscowości najzdrowszych i dlatego od zarazy wolne być powinny, gdyż tam o wodzie zaskórnej nie ma mowy. Mimo to w tej części miasta bez porównania więcej było wypadków cholery, niż w częściach niżej położonych; samo zaś nadbrzeże morskie dokoła portu pozostało od epidemii całkiem wolne, chociaż, tam, oprócz niższego położenia także znacznie większa nieczystość dla wąskich ulic i ciągłego ruchu okrętów panuje,—nie taka wszakże jak w Neapolu i niektórych innych miastach pięknej Italii. Zaraz od samego początku epidemii zapisywano najdokładniej każdy wypadek zapadnięcia na cholere odnośnie do wodociągu, z którego chory wodę pobierał. Jest zaś ich trzy w Genui: *Acqua Nicolay*, *Acqua Galliera* i *Civico Aquedotto*—oprócz licznych cysterni deszczową wodą zaopatrywanych, z których mieszkańcy w pobliżu portu domowe swe potrzeby zaspokajają, *Acqua Nicolay* dostarcza wraz ze studniami prawie połowę całej dla miasta potrzebnej wody. Najwięcej też wypadków cholery było dzień w dzień w domach, tą wodą zaopatrywanych—

liczebnie 92 pre. do 96 pre. wszystkich wypadków cholery w miesiącu. Słusznie też i mądrze postąpił sobie syndyk miasta, ka- zawszy wodociąg ten całkiem zamknąć, gdy się okazało, że prawdopodobieństwo zacho- rowania na cholery było 13—18 razy więk- sze u konsumentów tej wody, niż u konsu- mentów każdej innej w miesiącu, a w nie- których ulicach tylko mieszkańcy tej stro- ny, która brała wodę *Acqua Nicolay* podle- gali zarazie, na drugiej zaś stronie tych samych ulic nikt z biorących wodę regu- larnie z innego wodociągu, na cholery nie zapadał. Według dochodzeń autentycznych zanieczyszczenie wody w onym zbiorniku zarazkami cholerycznymi nastąpiło prawdo- podobnie przez to, iż on cały swój zasób wody pobierał z górskiego potoku *Scrvia* koło wioski Bussala, gdzie na 8—9 dni przed wybuchem wielkiej epidemii w Ge- nuu, kilka wypadków cholery było się wy- darzyło. Ponieważ mieszkańcy wioski zwy- kli prać bieliznę w Skrywii i potem rozpo- ścięrać ją dla wysuszenia na szutrze tego potoku, pod którego kamykami sączy się spodem woda, więc zarazki choleryczne dostały się do niej z łatwością i popłynę- ły w zamkniętym kanale do Genui, gdzie straszna epidemiję spowodowały.

(d. c. n.)

ROZMAITOŚCI.

O wygnaniu 30,000 Polaków z ziemi pra- skiej Rus w numerze 1-ym.—jak przytaczają *St-P. wiadomości* (N 226).—umieściła „wyjaśnienie p. Szarap- wa z powodu polemiki w sprawie poddanych rosyj- skich; wygnaniych z terytorjum pruskiego.” „Co tylko wróciłem z miejsca,”—mówi p. Szarapow,— „i widziałem osobiście kilkudziesięciu wygnań- ców tych, w pogranicznym bzdzińskim powiecie gubernii piotrkowskiej. Wiem najdokładniej, że podział ich (wszystkich około 30000) jest następujący: 1) Kolo 1000 liczy się Polaków—emigrantów, mniej więcej skompromitowanych; ci udali się do Austrii. 2) Licz- ba żydów wynosi około 9000 os. którzy rozpięchli się po Europie. 3) Reszta: 20000, stanowią Polacy wło- ścianie i rzemieślnicy wyłączenie, z polityką nie współ- nego niemający, od lat kilku albo i kilkudziesięciu pedzają życie za granicą, mający żony i dzieci (te ostatnie liczenie pełnią służbę wojskową pruską) i w niezem ani wobec nas, ani wobec Prusaków nieskom- promitowani. Cel wygnania jest czysto polityczny. Zywioł ten znajdował się w pobliżu granicy i zawa- dzał ostatecznie niemięzożeni Poznania.

O wydalaniu polaków poddanych ro- syjskich donoszą z Poznania do „Wieku” z d. 19 sier- pnia, że ostatnimi dniami daleko liczniej odbywa się takowe niż ogólnie przypuszczano. W powiecie Ino- wrocławskim dotąd więcej jak 700 osób otrzymało rozkaz opuszczenia pruskiego terytorjum; podobny los spotkał przez dwa ostatnie dni w Poznaniu przeszło 180 osób, po większej części rzemieślników i przemysłowców. Do opuszczenia kraju zostawiony jest dla dotkniętych tym ostracyzmem termin do 1 października r. b. Obywatel ziemski Henryk Po- tworowski z Sielca, w powiecie Węgrowieckim, oficer gwardii artylerji, należący do landwery, na prośbę podaną dla uregulowania swoich interesów, przedłużony ma termin wyjazdu do 1 października r. b.

W Gdańsku nakazano 76 osobom, posiada- jącym legalne paspory austriackie lub rosyjskie, opuścić do 1 października państwo pruskie. Pomię- dzy nimi znajdują się oddawna zamieszkałi tamże kupcy, posiadający realności lub składy kupieckie, placący wysokie podatki dochodowe i procederowe, członkowie korporacji kupieckiej. Nakazano nawet wyjechać takim osobom, które przybyły do Gdańska na czas krótki, dla uregulowania interesów. Pomi- nawszy straty wygnańców, wielką przez te dekreta ponieśie szkodę kupiectwo. Gdańsk z natury wska- zany jest na handel z Rosyją—dekreta rządu kładą obecnie handlowi temu tamę. Odtąd wszelkie inte- resa trzeba będzie załatwiać w portach rosyjskich, konkurujących z portem gdańskim.

„Gaz. Tor.”—mówi „Kraj”—odbiera doniesienie listowe o komerze w Aleksandrowie, że wyższe władze rosyjskie nakazały przepuszczać jak najswob- odniej wygnańców z Prus, bądź przez władze pru- skie przymusowo odstawianych, bądź też dobrowol- nie do kraju wracających. Władzom celnym przepi- sano, aby wpuszczali ludzi tych z wszelką domowizną zycząjąną, pościelą odzieżą i tem co do zwykłej wy- prawy domowej, że tak powiemy, ludzi według ich stanu należy. Od tego niema być pobieraną większa opłata celna, jak tylko 1 rsr. metaliczny od wozu. Wracający do kraju, nie mają być nadal odsyłani do miejsca swego urodzenia lub dawniejszego pobytu, ale po spisaniu z nich protokołu zaraz na granicy, ma im być pozostawioną wolność znalezienia sobie mieszkania i pracy, gdzie im się to uda, przy zacho- waniu zwykłego obowiązku zameldowania się na policyi miejscowej.

O napływie niemców do Rosji a głównie do zachodniej części kraju tak pisze „Nowo- je Wremia” „Pokoju wkroczenie niemców przez zachodnią naszą granicę coraz więcej zaczyna zwracać uwagę w Rosji. „Drang nach Osten,” które zda- wało się być z początku niemie więcej jak szumnym frazesem, okazuje się obecnie zjawiskiem rzeczywist- ym, nad którem należy zastanowić się. Rozpo- zczęło się ono zaraz po wojnie francusko-pruskiej. Napływy niemców do Królestwa Polskiego i do naj- bliższych zachodniej granicy gubernij w pierwszych latach po wojnie nie znajdował żadnych przeszkód, owszem, przeciwnie, miejscowe władze sprzyjały mu do pewnego stopnia. Nie upłynęło dziesięciu lat a już „Drang nach Osten” dało się odczuwać nieko- rzystnie. Korespondencje różnych organów prasy kładły nacisk na tę okoliczność, że niemiecy dzierżawcy starają się zamieszkiwać około brodów na rzekach i wogóle w łokole punktów, mających strategicznie znaczenie; równocześnie nadchodzili wiadomości, że ziemia całemi masami przechodzi na własność niemie- ców, zaludniających je bezwzględnie niemieckimi kolonistami dzierżawcami; że powstają całe zastępy fabryk i zakładów przemysłowych na samej granicy; że wypierają z miejscowych fabryk naszych robot- ników robotnicy niemieccy, i t. p. W ostatnich la- tach zaczęły się pojawiać cyfry, określające mniej więcej ilość napływającego do Królestwa Polskiego elementu niemieckiego na 390—400,000 ludzi. Cyfra ta zgadza się do pewnego stopnia z cyfrą zacierpnię- tą z innego źródła, która ogólną cyfrę niemców wy- chodzić, przybyłych do Rosji w latach od 1872 po 1882, oznacza na 4,735,515 ludzi, z których stale po- zostało 438,432 — Cyfry te pisze dalej „Nowoje Wremia” — niestety, nie są, o tyle dokładne, aby mogły stanowić zasadę do wykazania, o ile napływy niemców zwiększa się. Rozwiązania tej kwestji oczeki- wać należy dopiero po zebraniu urzędowych staty- stycznych danych w tej materji, a zdaje się, że nie- długo to już nastąpi, gdyż ministerjum spraw we- wnętrzych zajmie się podobno wkrótce zebraniem statystycznych danych o cudzoziemcach, którzy w przeciągu ostatnich lat pięciu przyjęli rosyjskie pod- daństwo. Z danych, jakie istnieją już teraz, wiado- mo że w r. 1880 przyjęło poddaństwo rosyjskie 1600 cudzoziemców, a w tej liczbie przeszło 900 podda- nych niemieckich. Cyfry te rosły wciąż tak, że w r. 1883 z ogólnej liczby 5000 cudzoziemców naturali- zowanych w Rosji było około 4000 niemców, a mię- dzy nimi 3000 prusaków. Według stanów było 120 większych właścicieli ziemskich i kapitalistów, 330 rzemieślników, 1430 drobnych właścicieli rolnych, a dzierżawców z grą 2,000. W r. 1884 cyfra nowych poddanych rosyjskich dosięgła do 11,000 a w nich 3,000 ex-poddanych niemieckich, na którą to cyfrę składa się 5,500 prusaków i 2,500 innych niemców. Ogólna te cyfra stanowi kapitalistów i większych właścicieli 200, służących na drogach żelaznych oko- ło 1,500, rzemieślników do 3,000 i rolników przeszło 3,000. Z zestawienia tych cyfr, uwidoczniła się, że w ciągu ostatnich lat pięciu rosyjskie poddaństwo przy- jeło 22,200 cudzoziemców, pomiędzy którymi znajdu- je się 15,900 niemców, a w tej cyfrze przeszło 11,000 prusaków.” Zacytowane powyższe cyfry — kończy „Nowoje Wremia” — zupełnie jasno skłkują znaczenie pracy, podjętej przez ministerjum spraw we- wnętrzych, a jak nas zapewniano blizkiej ukończenia. W rozwiązaniu kwestji „Drang nach Osten” będzie ona niechybnie miała wielkie znaczenie. Należy pra- gnać, ażeby i druga część zadania — rozstrzygnięcie kwestji o liczbie niemieckich poddanych, mieszkają- cych na zachodnim pograniczu, i nie przyjmujących poddaństwa rosyjskiego, również została i to szybko spełniona. Podczas kiedy z Niemiec wypędzają ro- syjskich poddanych (wypędzono już 32,000 ludzi), nie możemy spokojnie patrzeć, jak niemiecy zalewają kraj nadwiślański i zachodni. Many nadzieje, że wszystko, co w tym przedmiocie wypowiedzieli prasa i co po- twierdzą urzędowe dane statystyczne, wywoła za- stosowanie środków, które położą kres osławionemu „Drang nach Osten.”

P. Władysław Żelenski, kompozytor „Wallenroda,” pracuje obecnie nad muzyką do wiel- kiej opery, osnutej na tle *Balladyny* Słowackiego. Li- bretto pisze w porozumieniu z kompozytorem jeden z literatów krakowskich, którego dotychczasowe prace w innym kierunku powszechnie mają uznanie. Scena- ryusz pierwszych dwóch aktów jest nadzwyczaj ży- wy i efektowny. Pewne, niezbędne odstąpienia w librecie od treści poematu, poczynione zostały z roz- myśleniem i za obopólną zgodą kompozytora i librecisty. Rzecz cała na szerokie zamierzona rozmiary, nie może być ukończona zbyt prędko, jak pisze „Gazeta Warsz.”

Echo muzyczne, teatralne i artystyczne.

Tygodnik literacko-artystyczny z ilustracjami i nutami muzycznymi wychodzi w Sobotę i daje w przeciągu roku: 80 arkuszy tekstu, 60 ilustracji, przeważnie portretów współczesnych znakomitości na polu sztuki, przeszło 60 *arkuszy nut* na fortepian, skrzypce i do śpiewu utworów poważnych, salono- wych, lekkich i do tańca. W tekście zamieszcza: powieści, dramata, *komedje dla teatrów amatorskich*, poezje, rozprawy estetyczne, recenzje, sprawozda- nia, sylwetki artystów, studia, wiadomości bieżące i informacje dla nauczycieli i amatorów muzyki. Roczni abonenci otrzymują premijum złożone z 6 wielkich portretów fotodrukowych. Nowo przybywający abonenci otrzymają bezpłatnie początek powieści T. T. Jeża „Z chłopskiej sfery”,

dwie akty komedji J. Blizińskiego „Szach i mat”, oraz nuty walca z op. „Gasparone”. Prenumerata kwart. z przesyłką rs. 2 k. 50. Adres redakcyi: Warszawa, Senatorska 18. (R. i Fr. 9274) (3—1)

„Ateneum” zeszyt za miesiąc wrzesień wyszedł z druku i zawiera:

- I) „Sprawa Lubomirskiego w roku 1664,” przez Wiktora Czermaka.— II) „Dziurdziowie” powieść V, (ciąg dalszy), przez Elizę Orzeszkowa.— III) „Listy Czeskie, XII,” przez d-ra Gablera.— IV) „Psychologa doświadczalna,” przez Władysława Kozłowskiego.— V) „Drugi walny zjazd Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych we Lwowie,” przez R.— VI) „Tantyema. (Obrazek współczesny),” przez Zygmunta Komara.— VII) „Nowsze poglądy na życie organizmów,” przez Józefa Nusbauma.— VIII) „Przyczynki do kry- tyki statystyki współczesnej,” (dok.), przez Kazi- mierza Sosnowskiego.— IX) „Rozbiory, sprawozdania i wrazenia literackie.” 1) Der Kampf um den Besitz, von D-r F. E. Chleborad. Wien, 1885 r. Ocenil W. Wścieklica. — 2) Explication nouvelle du phénomène des marées. Cause de courants atlantiques et des vents, par A. Aug. Chauvenin. Varsovie 1885. Ocenil L. S.— „Wrazenia literackie.” — „Nekrologija.” — „Ofiary.”

† W dniu 12 b. m., pochowane zostały na miej- scowym cmentarzu, zniezione do grobu na barkach życzliwych osób, zwłoki s. p. **Balbiny z Cieplików Goldmanowej**, wdowy po b. ofi- czerze b. w. pol. i archiwisie akt dawnych.

Zmarła, w młodości swej była dobrą artystką dram. i wyszła za małż za Biernackiego, zdolnego artystę, następnie dyrektora trupy. Po jego zgonie opuścił- szy scenę, weszła w powtórny związek małżeński z rzeczonym Goldmanem, a oddana całkowicie rodzinie i szczęściu domowemu, spełniła sumiennie obowiązki przykładowej żony i matki. Pokój jej cieniem!

(1—1)

Licytacje w obrębie gubernii.

- W d. 16 (28) listop. w urzędzie gminnym w Żarkach na sprzedaż: 1) domu i 2) gruntu w osadzie Koziegłowy, od sumy 1) rs. 200 i 2) rs. 250.
- 13 (25) list. w sądzie zjazdowym w Częstocho- wie na sprzedaż 8 zagonów ziemi (około 10 morg.) w osadzie Kłobucku, od sumy 180 rs.
- 18 (30) wrześ. na komorze w Granicy na sprze- daż skonfiškowanych towarów jedwabnych, welnia- nych i bawelnianych, od sumy 1223 rs. 7 kop.
- 9 (21) wrześ. w magistracie m. Łodzi na do- stawę różnych przedmiotów dla aresztu miejscowego od sumy 298 rs. 20 kop.
- 30 wrześ. (12 paźdz.) w urzędzie p-tu brzeziń- skiego na dostawę różnych przedmiotów dla aresztu w m. Brzeziniach, od sumy 120 rs. 56 kop.
- 11 (23) wrześ. na rynku w m. Brzeziniach na sprzedaż koni, krów i bryczki, od sumy 300 rs.
- 11 (23) list. w kancelaryi hipotecznej m. Ło- dzi na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ul. Dzielnej pod № 1111, od sumy 22650 rs.
- 15 (27) list. tamże, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ul. Promienadzie, od sumy 14250 rs.
- 18 (30) list. tamże, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ul. Piotrkowskiej pod № 632, od sumy 12000 rs.
- 23 wrześ. (5 paźd.) w magistracie m. Często- chowy na 3-letnią dzierżawę łaźni żydowskiej, od sumy 1700 rs. rocznie.
- 25 wrześ. (7 paźd.) w urzędzie pow. rawskiego na reparacyję aresztu sądowego mieszczącego się przy ratuszu w m. Rawie, od sumy 153 rs. 56 kop.
- 2 (14), 3 (15), 4 (16) paźd. w urzędzie zachod- niego okręgu górniczego w Dąbrowie na dostawę różnych materyjów do zakładów górniczych i kopa- li w ciągu 1886 r.
- Od 3 (15) do 19 (31) marca na sprzedaż 53 majątków ziemskich, wystawionych na licytacyję przez Dyrekecyję kredytową petrkowską.

Ruch pociągów drogi żelaznej na stacyi Piotrków od 1 (13) Maja 1885 roku.

a) w kierunku od Warszawy do Granicy:	god.	min.	
Kurjerski (2 klasy) przych.	12	44	popółnocy.
„ „ odchodzi	12	50	
Pospieszny (3 klasy) przych.	9	54	przed połudn.
„ „ odchodzi	10	2	
Osobowy (3 klasy) przych.	4	4	po południu
„ „ odchodzi	4	14	
b) w kierunku od Granicy do Warszawy:			
Kuryjerski (2 klasy) przych.	2	40	po północy
„ „ odchodzi	2	46	
Pośpieszny (3 klasy) przych.	5	40	po południu
„ „ odchodzi	5	48	
Osobowy (3 klasy) przych.	12	44	po południu
„ „ odchodzi	12	54	
c) Pociąg miejscowy (3 klasy).			
Wychodzi z Piotrkowa	4	—	rano
Przychodzi z Warszawy	11	25	wieczorem.

O G Ł O S Z E N I A

Istniejący od lat stu dwunastu

Dziennik Polityczno-Społeczno-Literacki

„GAZETA WARSZAWSKA”

z dodatkowem pismem tygodniowem p. t.:

„KORRESPONDENT ROLNICZY, HANDLOWY i PRZEMYSŁOWY,”

wychodzi codziennie, oprócz świąt, niedziel i dni galowych.

Treść pisma:

Artykuły wstępne poświęcone sprawom krajowym i zagranicznym.—Artykuły luźne z dziedziny objawów życia społecznego, ekonomicznego rozwoju kraju, rozwoju rolnictwa i t. p.—Korespondencje z różnych stron Królestwa Polskiego i Cesarstwa, korespondencje zagraniczne stałe z Krakowa, Lwowa, Galicji, Pragi, Wiednia, Berlina, Paryża, Rzymu, Londynu i t. p.—Feljeton poświęcony sprawom teatru, muzyce, sprawozdaniom ze sztuk pięknych.—Kroniki tygodniowe z bieżącego życia warszawskiego.—Kroniki miesięczne z Paryża i Wiednia.—Sprawozdania z ruchu książkowego i literackiego w kraju i zagranicą.—W feljetonie powieści i nowelle oryginalne i tłumaczone.—Kronika sądowa.—Sprawozdania z ruchu handlowego i przemysłowego.—Ceny zboża i produktów rolniczych.

Prenumerata wynosi:

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie rocznie rub. 12, półrocznie rub. 6, kwartalnie rub. 3. W Warszawie rocznie rub. 9, półrocznie rub. 4 kop. 50, kwartalnie rub. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75.

Kantor Redakcyi: ul. Długa Nr. 42 (dawniej 32). (1—1)

Towarzystwo Ubezpieczeń

„ROSSYJA”

założone w roku 1881

w St.-Petersburgu, Wielka-Morska Nr. 13.

Kapitał pełno-wpłacony rs. 4,000,000.

Rezerwa premji rs. 1,300,000.

Razem rs. 5,300,000.

Towarzystwo przyjmuje:

Ubezpieczenia życiowe:

na najkorzystniejszych warunkach, oraz z udziałem w czystych zyskach Towarzystwa.

- 1) **Ubezpieczenia na wypadek śmierci**, (zapewniające byt rodzinie etc., etc.).
- 2) **Ubezpieczenia na dożycie** (zapewniające posagi dla panien, zabezpiecz. kapitału na starość etc.).
- 3) **Ubezpieczenia rent** (zapewniające dochód na starość, stypendya dla chłopców etc.).

Do 1-go stycznia 1885 r., Towarzystwo „Rossyja,” zawarło 10,190 ubezpieczeń życiowych, na ogólną sumę rs. 37,841,150.

W roku 1885 dywidenda dla ubezpieczonych wyniosła 12%.

Ubezpieczenia ogniowe:

wszelkiego majątku ruchomego i nieruchomego od pożarów.

Bliższych informacji chętnie udziela, oraz przesyła na żądanie potrzebne druki, Zarząd Towarzystwa w St.-Petersburgu (Wielka Morska № 13), Jeneralna Reprezentacja w Warszawie, (Marszałkowska 144), oraz Agenci Towarzystwa we wszystkich miastach Cesarstwa i Królestwa.

Broszurki, ze szczegółowemi opisami każdego rodzaju ubezpieczeń życiowych, wydają się na żądanie bezpłatnie.

(R. i Fr. № 8239)

(5—3)

Dla amatorów dobrych CYGAR

wyjątkowa sposobność.

Przy zwinięciu w tymże czasie znanej firmy wyrobów tabaczknych „W. Grudziński” w Warszawie w gmachu teatralnym, nabyłem cały remanent

CYGAR IMPERJAL i SZOPFERA

odleżałych, od 3 do 15 kop. sztuka, w różnym opakowaniu, opatrzonem powyższą firmą, które szanownym amatorom polecam. Skład wyrobów tabaczknych

S. NOFFOK

dom p. Aleksandrowicza.

(3—1)

KONKURENCYJA NIEMOŻLIWA!

Fabrykant wyrobów tytoniowych w Petersburgu

„A. N. SZAPOZNIKOW”

poleca Szanownej Publiczności **NOWE** papierosy zwijane, odznaczające się wyborowym smakiem:

„Powszechna” Cena: 100 szt. 1 rs.; 25 szt. 25 kop.; 10 szt. 10 k.; 5 sztuk 5 kop.

„Aldona” 100 sztuk 60 kop., 25 sztuk 15 kop.

„Czarownica” 10 sztuk 6 kop., 5 sztuk 3 kop.

(z przepowiedniami i zagadkami).
Wszystkie składy i dystrybucyje w miastach Królestwa Polskiego sprzedają powyższe papierosy. Celem zabezpieczenia publiczności od falsyfikatów, proszę zwracać uwagę na moją firmę „A. N. SZAPOZNIKOW.” (R. i Fr. № 8314) (10—5)

Dla Kobiety

INTERES WYROBIONY

w rozwoju, pewny. Najdawniejsza fabryka wyrobów pończoszkowych, bez szwu, do sprzedania w Warszawie, ul. Złota № 30 (18).

(R. i Fr. 9242)

(6—1)

OSTRZEŻENIE.

Podajemy niniejszem do publicznej wiadomości, że p. **J. Arkawin** przestał z dniem dzisiejszym pełnić obowiązki agenta naszego, a tem samem daue mu w dniu 13 (25) listopada 1884 r. upoważnienie do przyjmowania obśtalunków na portrety olejne, traci moc swoją.

Szanowni klijeneci zechcą z wszelkimi interesami udawać się wprost do kantoru naszego, w Warszawie przy ul. Zórawiej pod № 13.

Bronisław Landau & C-o.

(R. i Fr. 9232)

(1—1)

Restauracyja

z całym urządzeniem **jest do odstąpienia** od 1-go października r. b. w dobrym punkcie i korzystna. Wiadomość w Redakcyi „Tygodnia.” (3—1)

KOLONIJE

po 10 — 20 i 30 morgów do wydzierżawienia, na przestrzeni z pod wyrąbanego lasu, w majątku odległym od **Ozestochowy** wiorst dziesięć. Gleba gruntu żytńia, warunki dogodne, termin dzierżaw długoletnie. Adress: Kozłowski Piotrków ulica Pocztowa № 1. (3—2)

10,000 do 12,000 rs.

jest do wypożyczenia zaraz na zastaw majątku ziemskiego, w bliskości Piotrkowa lub drogi żelaznej. Wiadomość w Redakcyi. (3—2)

Osoba przybyła ze wsi stara się o miejsce do zarządu domem, do **pielegnowania** osoby słabej, do **dozoru** dzieci albo **gospodarstwa**. Wiadomość w domu p. Ramockiego w Alei Aleksandryjskiej na drugim piętrze u Krawcowej. (2—2)

Do wynajęcia mieszkanie

składające się z **5 pokoi, przedpokoju i kuchni z dwoma wejściami, piwnicą, drwalnią, spiżarnią i górą** (wspólną). Ulica Petersburska dom W-go Kańskiego (przy kolei).

Mieszkanie to może być wynajęte w całości lub częściowo. Obejrzeć można codziennie. Stróż Mateusz wskazuje. (3—3)

SKŁAD WĘGLI

Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 zł kop 85,—(rozsyła się w koszach 1/3 korec w wagi 130 zł.) Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczęto-wanych po 5, 10 i 20 korey, po 83 kop. Na cafe wagony z dostawą przed drwalnią, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony korzec rs. 1. W składzie sprzedaje się każda ilość. Zwózki węgla obcego dopełnia po rs. 5 za furmankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając.

(13—10)

DO WYNAJĘCIA

Karety, Powozy, Bryki na resorach i Konie.

Zamawiać można w składzie węgla **Włod. Sapińskiego**, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Gómbowskiego, ulica „Petersburska” wprost Poety. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby. Na spacer—wynajmują się na godziny. Na balach publicznych na kursa. (13—10)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 2 powieści p. t. „Tajemnica cmentarza.”

— Czy wiele jest więźniów? — zapytałem.
 — Ze dwudziestu zapewne. Lecz są to prawie sami złodzieje i włóczęgi.
 — Ciekawość nie będnie mu się zdawała nudną i szczerą.
 — Badaniem dalej gospodarza, nie wzajemnie czy moja straszną jakąś tajemnicę.
 — Ptało mi, iż podniosłem kawałek zasłony, pokrywającej mówielem o słyszanych jękach. Jakies przeczenie szczerze dał na mnie, jak mi grubianko odpowiadał, kiedy mu bie przypomniałem, z jaką nieumnością dozorca spogłab a jednakże nie mogłem obronić się tej myśli, gdy so- strasny ten zabitek czasów średnio-wiecznych miał; żeby dotąd być w użyciu? Pragnąłbym nie wierzyć, do których wtrącano zdrajców i nieuczciwych w ciemniach; nych czy też cmentarzych? Czyż podobna, aby spr- Zkądże jednak pochodziły one — z podziemi kosiół- wyrazić swą boleść.
 — Wzięciem, aby w tak straszliwych i rozpaczliwych jękach żyć i moralne musiał być skazany nie-wieczny. Na jakież cierpienia, na jakież tortury i- szalem otwierających się drzwi na zarzewiały ch- nakzał niezaczętej ofierze milczenie. Czyż nie sły- słyszeć musiał. A kiedy nagle ucichły, on to może szliwie obarowałem pomoc moją. Ależ te skargi i on z cmentarza, w chwili gdy odpowiadał na jakiś str- A więc to dozorca więzienny wyprowadził mnie całą tę sprawę, ale jakież strasne i złowroge światło. Jakież światło to proste objaśnienie rzucane na — Dozorca więzienny!
 — zieny.
 — Rozumie się, to Marcin Kraus, dozorca wię- — Znać go więc?
 — Czarnym.
 — Z ogromnym psem...
 — Tak, to on.

z ogrodu dostrzedz można było. Doszedłszy do koń- ca, zamierzałem powrócić, kiedy niespodziewany wi- dok zmusił mnie do zatrzymania się.
 — Przy końcu płotu zrobione były małe drzwiczki łączące ogród ze cmentarzem. Na progu stały dwie osoby. Młoda trzynastoletnia dziewczyna w sukience skromnej lecz gustownej, wiekiem dziecko, miała przecie postawę wysmukłą, ułożenie poważne, skrom- ne, i prawdziwą dziewczęcą piękność. Uderzyła mnie nadewszystko bladość jej twarzy i wyraz smutku na niej rozlany.
 — Obok niej stał młody siedmnościoletni chłopiec; ubiór jego okazywał, iż należy do rodziny mniej za- możnej. Była to jedna z tych biednych istot, wycień- czonych skutkiem zbyt szybkiego wzrostu i skazanych na śmierć przedwczesną. Na jego bladej, wynędznia- łej twarzy, w zapadłych oczach, w wejrzeniu smętnem, nieszczęsny wyrok zdawał się być wyrytym.
 — Młodzi ludzie, spostrzegłszy mnie, zadrżeli cofa- jąc się z widoczną obawą. Sądziłem zapewne, iż nie jestem tak blisko, spuścili też oczy zmieszani.
 — Nagła myśl przyszła mi do głowy. W pierwszej chwili był to tylko domysł, lecz wkrótce potem prze- konany byłem że się nie myliłem. Młody człowiek, był niezawodnie owym wysokim i szczupłym cieniem, który na głos mój w nocy uciekał pośpiesznie.
 — I on również mnie poznał, domyśliłem się tego po jego spojrzeniu. Opowiadał zapewne przygodę nocną swojej towarzysze. Lecz dlaczego znajdował się w tej porze na cmentarzu, co tam robił i dlacze- go uciekał gdym go zawołał? Nie rozumiałem również przyczyny smutku wyrytego na twarzy młodej dziew- czyny. Ciekawość w połączeniu z bojaźnią nie nadaje twarzy podobnego wyrazu.
 — Była to nowa zagadka dodana do zagadek nocy poprzedniej.
 — Nie mogąc zapytać wprost obojga młodych ludzi,

— Nosi długi wełniany kaftan i czapkę futrzaną.
 — Domyśliam się o kim pan mówił.
 — Czy wzrostu siwego z miną groźną i surową?
 — Czy między nimi nie ma człowieka wysokie- kancelistów.
 — Tak panie, wszyscy, prócz dwóch czy trzech dalej.
 — Czy urzędnicy zamieszkuje klasztor, — pytałem czy sądowej od administracyjnej.
 — Go i wójt, u nas jednakże nie oddzielono dotąd wła- własności, aby w jednym rękach była władza sądzie- podług dawnych praw, a chociaż wszyscy uznają nie- — Tak panie — odpowiedział gospodarz — żyjemy — Jaki? — zawołałem zdziwiony.
 — Tak jest, przez okręg sądowy i gminy.
 — Czy zamieszkaną?
 — Klasztor żeński.
 — Czy to klasztor żeński czy żeński?
 — Tak panie, lecz już zamknięty oddawna. — Ciekawość.
 — stem? — zapytałem po chwili, pragnąc zadowolić m- — Nigdy panie.
 — Czy nie słyszałeś pan o Annie Thalmann?
 — Teresa Schröder, umarta roku zeszłego.
 — Czy pan nie wiesz jak się nazywała żona — Miller?
 — Czy pan nie wiesz jak się nazywała żona dzień.
 — Jeden z nich jest wdowcem, drugi zaś żeni się za ty- — Jak się nazywała i czy żona?
 — dziać gospodarz.
 — Dwóch panie i bardzo zdolnych — odpowie- w mieście — zapytałem.
 — Czy macie tu państwo dobrego mechanika wem.
 — tuc, lubo z góry przekonany byłem, iż nie się nie do- — 12 —

temi ognistymi oczami dojrzałem światło które mnie oslepiło.
 — Spostrzegłem że znajduję się u stóp wysokiego mu- ru klasztornego. Teraz, opanował mnie nie już nie- pokój, lecz strach prawdziwy.
 — Wszystkie opisy o mnichach wrzucanych do ciem- nic, zakonnicach żywcem zakopanych, przyszły mi na pamięć. Wiedziałem wprawdzie, że już od stu lat klasztor był zniesiony, to jednak nie zbyt mnie us- spokojalo, bo czułem, iż wcale co innego jest mówić o strachach i duchach wśród dnia, a co innego wśród nocy, na nieznanym cmentarzu.
 — Jednakże oczy moje, lubo w pierwszej chwili ol- śnione światłem, wkrótce się oswoiły z nim i dojrza- łem wprost siebie mężczyzną wysokiego wzrostu, trzy- mającego w ręku ślepa latarnię, którą zapewne nagle otworzył i dlatego blask jej mię tak olśnił. Obok niego stał pies olbrzymi w groźnej postawie; jego to właśnie czerwone oczy, błyszczały jak gorejące za- rzewie.
 — Nieznajomy, lubo z siwym już włosom, stary bar- dzo, zdawał się być niezwyklej siły, a długi wełniany jego kaftan i czapka futrzana nadawały całej postaci pozór dziki i groźny.
 — Co tu robisz? — krzyknął gniewnie i rozka- zująco.
 — Pomimo odpychającej powierzchowności tego człowieka, czułem nagle znikającą obawę. Domyślałem się iż to być musi stróż nocny. Głos, jakim przemó- wił, jasno mi to wskazywał.
 — Mój przyjacielu, zawołałem, czy nie mógłbyś mi pokazać drogi do Z...
 — Twarz jego stała się jeszcze groźniejszą i więcej ponurą. Spojrzał na mnie od stóp do głów.
 — Wołałeś przed chwilą, — rzekł.
 — Tak jest, ale...
 — Tajemnica cmentarza

